

Jan Rokita: Moskale na Biennale

Karczemna awantura o rosyjski pawilon sztuki na rozpoczynającym się w maju 61 Biennale Weneckim rozwija się w najlepsze i nie wiadomo jeszcze jak się skończy, bo siły na obu frontach są w miarę równe. Po jednej stronie skonsolidowała się międzynarodówka kuratorów, artystów i wszelkiej maści wpływowych hochsztaplerów, panujących dziś w Europie nad instytucjami patronującymi tzw. „sztuce nowoczesnej”.

Międzynarodówka potężna politycznie, bogata finansowo, dysponująca instrumentami nacisku na rządy i *par force* narzucająca swoją wizję tego, co dawniej nazywano „sztukami pięknymi” (choć ta nazwa straciła już wszelki sens). Ta międzynarodówka uznała właśnie, że wystarczy już cztery lata zakazu otwierania na Biennale rosyjskiego pawilonu, jako reakcji na inwazję Ukrainy, a w roku 2026 rzeczy mają w końcu wrócić do normy i Moskale winni odzyskać prawo udziału na równi ze wszystkimi innymi. Taką decyzję ogłosił na początku marca Pietrangelo Buttafuoco, albo raczej – jak sam chce się nazywać – Giafar al-Siqilli (czyli Dżafar Sycylijszyk), gdyż nie tak dawno szef Fundacji Biennale, niegdysiejszy działacz włoskiej partii neofaszystowskiej MSI, ogłosił z hukiem swoją konwersję na szyicki islam i przyjął takie właśnie imię, wywołując tym falę fascynacji i uwielbienia w kręgach „sztuki nowoczesnej” dla autentycznego mistrza transgresji.

Autorytet tak „transgresywnej” postaci wydawał się być w kręgach artystyczno-kuratorskich niepodważalny, ale Dżafar Sycylińczyk wpadł nagle na rosyjską minę. Odkąd oznajmił, iż Moskwa winna mieć na Biennale takie same prawa jak inni (co skądinąd nie dziwi, zważywszy, iż szyccy ajatollahowie są politycznymi sprzymierzeńcami Moskwy) mnożą się najrozmaitsze akcje i groźby przeciwko Biennale. Najświeższym przykładem jest list 37 europosłów, skierowany do Ursuli von der Leyen, domagających się, aby Unia cofnęła trzyletnią dotację dla Biennale w kwocie dwóch milionów euro, a nadto nałożyła ograniczenia poruszania się na moskiewskich funkcjonariuszy od sztuki, którzy mieliby organizować rosyjski pawilon, a ponoć mają jakieś związki z konglomeratem „Rostech”, grupującym rosyjskie koncerny zbrojeniowe. Europosłowie piszą, iż sprawa nie jest wcale „kontrowersją kulturową”, ale ma być ich zdaniem „testem na to, czym jest Unia w świetle swoich wartości, takich jak praworządność”. Ciekawe jest to, że choć inicjatorami listu są politycy lewicy, to zestaw podpisów jest tyleż różnorodny, co dziwaczny. Znalazłem pod nim cztery nazwiska polskich polityków: Michała Koboski, Roberta Biedronia, Joanny Wielgus oraz Dominika Tarczyńskiego. Szczerze wzruszyła mnie wiara tego ostatniego (jakby nie było czołowego propagandzisty PiS) w tzw. „europejskie wartości”, a zwłaszcza w nieskazitelną czystość idei „praworządności” w jej brukselskim wydaniu.

Przeczytaj też: „Z podbieszczadzkiej wsi” – felietony Jana Rokity w Teologii Politycznej

Ale front przeciwników Dżafara Sycylińczyka wygląda poważniej od egzotycznie dobranej grupki europosłów. Przede wszystkim wszedł mu w drogę rząd Giorgii Meloni (skądinąd niegdyś towarzyszki partyjnej

szefa Biennale w neofaszystowskim MSI), który najpierw sprzeciwił się decyzji Dżafara, a potem rozpoczął – jak dotąd nieudaną – wojnę ze swoją własną przedstawicielką w Fundacji Biennale, niejaką panią Tamarą Gregoretti. Okazało się bowiem, że pani Gregoretti to w gruncie rzeczy pupilka Dżafara, która konsekwentnie ignoruje stanowisko włoskiego rządu, korzystając zarazem z przywilejów jego przedstawicielki. Ta sytuacja dobrze zresztą obrazuje szersze i poważne zjawisko, jakże typowe dla polskich instytucji kulturalnych, sprytnego przechwytywania rządowych instytucji i posad w dziedzinie kultury przez lobbystów ze środowisk artystycznych, szukających dróg do łatwych publicznych pieniędzy. Pani Gregoretti, wbrew rządowi włoskiemu, nie tylko poparła w Radzie Fundacji plan przywrócenia pełnego statusu Moskałom, ale jeszcze próbowała w tej materii po prostu okłamać ministra kultury Alessandro Giuliego. Zirytowany minister publicznie zażądał dymisji przedstawicielki rządu, ta jednak zignorowała jego żądanie, wywołując tym entuzjazm artystów i kuratorów, święcie przekonanych, iż obowiązkiem rządu jest dawać pieniądze, a nie wtrącać się w to, co dzieje się we włoskich instytucjach kulturalnych. Wypisz wymaluj to samo co w Polsce, zwłaszcza ilekroć prawica dochodzi do władzy.

Rząd Italii nie jest jednak jedynym, który zainteresował się rosyjskim pawilonem na Biennale. Z inicjatywy łotewskiej minister kultury Agnese Lāce usunięcia Moskali z 61 Biennale zażądali szefowie resortów kultury z 22 państw unijnych, wśród których znalazła się m.in. Polska i Niemcy. W tym wspólnym wystąpieniu ministrowie uderzają ciężką amunicją, powołując się na „systematyczne niszczenie ukraińskiej kultury przez Rosję”, w tym śmierć 342 ukraińskich artystów w czasie wojny i uszkodzenie ponad czterech tysięcy ukraińskich obiektów kultury. Uważają także, że rosyjski pawilon na Biennale byłby rzeczą sprzeczną z unijnymi sankcjami nakładanymi na

Moskwę i łamałby polityczną solidarność Europy. Wygląda więc na to, że Dżafar Sycylijszyk wywołał silniejszy, niżli mógł się spodziewać, opór wobec swojej polityki przysłużenia się Moskwie. Ale jak do tej pory nie widać, by Fundacja Biennale miała wywiesić białą flagę. A jeśli coś ją do tego skłoni, to tylko groźba odcięcia publicznych pieniędzy, jedyny skuteczny bicz na nieustanne wybryki artystyczno-kuratorskiej międzynarodówki. Jeśliby Bruksela istotnie okazała się zdolna zabrać fundacji dwa miliony euro, to strach o tracone posady i przywileje, może posiać panikę w obozie Dżafara i rozstrzygnąć bitwę na rzecz europejskich rządów. Zdaje się bowiem, że podziwiana często za swą odwagę Giorgia Meloni w samotnym starciu z ową międzynarodówką wygląda raczej na bezradną.

Dla zewnętrznego obserwatora tej batalii najśmieszniejsze musi być wzniosłe powoływanie się przez Fundację Biennale na świętą ideę wolności sztuki. Dżafar Sycylijszyk z patosem opowiada teraz, iż „Biennale odrzuca wszelkie formy wykluczenia lub cenzury kultury i sztuki”. Tyle tylko, że w takie zakłęcia może uwierzyć tylko ktoś bardzo naiwny, a na dodatek taki, który nie oglądał żadnej współczesnej odsłony weneckiego Biennale. Ja mam tego pecha, że (wstyd się przyznać) popychany złą cechą perwersyjnej ciekawości, oglądałem je kilkakrotnie i zachowałem z tych wizyt mocne wrażenia. Na własne oczy widziałem, jak Wenecja każdego lata zalewana jest nie wysoką wodą (to raczej zimą), ale lawiną pseudoartystycznego chłamu. Kiedy latem idziesz wenecką ulicą, kolejne reklamy próbują wciągnąć cię do mniej więcej co dziesiątego pałacu, pod pretekstem jakiejś wystawy albo artystycznego happeningu. A kiedy już wejdiesz, wewnątrz zobaczysz w wielkich salach stosy kartek, które wchodząc należy drzeć i rzucać na podłogę, albo też kuratorzy każą ci odbyć kontemplacyjny spacer wokół góry plastikowych butelek (tak wyglądał swego czasu pawilon hiszpański na Biennale). Zaś najczęściej, przy zakrytych

brudnymi szmatami oknach, masz oglądać jakichś infantylnych ludzi gadających z monitorów w różnych językach, że żyją źle i w niczym nie widzą żadnego sensu. Takich galerii, pokazów, wystaw, czy jak zwać te kurioza, są latem w Wenecji setki. Na terenie samego Biennale, jak i wokół niego, w weneckich pałacach.

Przeczytaj również: Odwołanie Czwartosa z Biennale

Pamiętam też dobrze, że raptem dwa lata temu w polskim pawilonie nie było możliwości wystawienia kilkunastu ciekawych prac Ignacego Czwartosa, których tytuł i tematyka radykalnie – jak to nam tłumaczono – „nie współgrał z klimatem i tematyką Biennale”. Tytuł polskiej wystawy miał brzmieć bowiem: „Polskie ćwiczenia z tragiczności świata: między Niemcami i Rosją”, a dzieła Czwartosa były próbą malarskiego przetworzenia dramatycznych losów Polaków w XX wieku, m.in. dziejów antykomunistycznej partyzantki po II wojnie światowej. Co prawda, zakaz takiej wystawy wydał polski minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz, ale nikt przecież nie miał złudzeń, iż była to decyzja podjęta pod dyktando polskiego i europejskiego lobby artystyczno-kuratorskiego. Prawdę mówiąc, ja sam (choć z niekłamanym podziwem patrzę na walczącą Ukrainę i postać jej prezydenta) nie jestem wcale wyznawcą trącej fanatyzmem doktryny, wedle której, na skutek wojny, w Europie miałyby obowiązywać zakaz pokazywania obrazów Malewicza, grania kwartetów Szostakowicza, czy wystawiania dramatów Czechowa. Ale w obecnej batalii – przyznaję otwarcie – jestem twardym stronnikiem wszystkich krytyków i wrogów Dżafara Sycylińczyka i całej jego ferajny, niezależnie od przyświecających im motywacji. Kilka lat temu, pod wpływem wizyty na którejś kolejnej odsłonie Biennale, wypowiedziałem publicznie życzenie, które pozwalam sobie teraz przypomnieć. Brzmiało ono tak: „W istocie świat byłby trochę lepszy, gdyby ktoś odebrał publiczne

pieniądze tej międzynarodowce hochsztaplerów i rozwalił na oczach publiczności te ich wytwory”. I oto nieoczekiwanie dla mnie samego pojawiła się teraz szansa, iżby przynajmniej częściowo moje ówczesne życzenie mogło się spełnić. Fundacja Biennale zasłużyła na to, aby jej odebrać publiczne pieniądze, i to nie głównie z tego powodu, że chce otworzyć akurat teraz rosyjski pawilon sztuki, ale dlatego, że utrzymywanie z podatków dekadentckiej międzynarodówki „transgresywnych” hochsztaplerów jest obrazą rozumu i sprawiedliwości.

Jan Rokita

fot. Alex Kuhn / ArtService / Forum